Rok XXXVII Niedziela 16 lutego 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 7

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel 24-61
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Pierwsza odezwa wspólna Episkopatu meksykańskiego
po okresie ucisku i prześladowania religji.

We wspólnym Liście Pasterskim, datowanym 12 grudnia 1929, ogłasza Episkopat meksykański wielkie uroczystości, które mają odbywać się w roku przyszłym na uczczenie 400-letniej rocznicy objawienia się Najświętszej Panny w Gwadelupie.

„W roku 1931“ piszą Biskupi „upłynie czterysta lat (12 grudnia) od dnia dla nas najszczęśliwszego, w którym prawdziwa Matka Boga, Niepokalana Dziewica Marja, raczyła przemówić słodkiemi słowy Swemi do Jana Diego — dla naszego dobra.

Przedziwne zrządzenie Opatrzności Bożej sprawiło, że ta chwalebna rocznica schodzi się z inną rocznicą wiekową największego znaczenia dla nauki katolickiej i dla życia Kościoła, t. j. z rocznicą Soboru w Efezie, na którym z wielką uroczystością i z uniesieniem radosnem określono naukę, ogłaszającą, że Najświętsza Dziewica Marja jest Matką Bożą. Ta uroczysta rocznica ma się przyczynić do podniesienia i wzmocnienia pobożności gorliwych, do ożywienia obojętnych, do zjednoczenia wszystkich Meksykanów w jedną rodzinę, uciekającą się do Jej macierzyńskiego serca o pomoc w naszych wielkich potrzebach.

W roku 1531 żyły na rozległych obszarach Ameryki Południowej plemiona, które, jakkolwiek obdarowane były przez Boga wielkiemi bogactwami, błąkały się w ciemnościach niewiary i bałwochwalstwa. Możni uciskali słabych, których nikt nie brał w opiekę. Życie tych plemion było smutne, pełne utrapień. Ale Marja Najświętsza, prawdziwa Matka Boga i prawdziwa Matka wszystkich ludzi, ulitowała się nad tymi synami Swoimi i przybyła sama osobiście, żeby ich pocieszyć: „Wiedz“, rzekła miłościwie do Jana Diego, „że jestem Marją Dziewicą, Matką prawdziwego Boga! Czemu się smucisz? Czy Ja tu nie jestem, twoja Matka? Chcę, żeby w tem miejscu zbudowano świątynię, w której mam cześć odbierać jako wasza Matka i Matka wszystkich tu żyjących“.

Każde z tych słów, jak wiecie od pierwszych swoich lat dziecięcych, było jakoby boskim balsamem, łagodzącym cierpienia ludu meksykańskiego. Najświętsza Dziewica przyszła, żeby nas nauczać, a my powinniśmy uciekać się do Niej w naszych potrzebach i naszych utrapieniach. Nie zważajcie na tych, którzy próbują osłabić waszą miłość wielką, waszą wdzięczność dla Matki Najświętszej. Dziewica z Gwadelupy nie jest przywilejem naszego narodu, ale pozostanie zawsze prawdą, że Jej Meksyk zawdzięcza swoją narodowość i to, co jeszcze posiada z dziedzictwa wiary, którą nam Ona przyniosła. Dziewica z Gwadelupy nie jest darem nam przyniesionym przez pierwszych misjonarzy; nie jest legendą, zmyśloną w celu pozyskania Indjan dla światła Ewangelji. Dokumenty najstarsze, którym nie można odmówić wiary i świadectwo tradycji stwierdzają, że objawienia się Dziewicy z Tepejac są faktami dziejowemi, których nie można podać w wątpliwość. To wszystko, czego nas nauczyła Dziewica Najświętsza, to wszystko, co uczyniła i nie przestaje czynić dla Meksyku, dowodzi, że niema tu mowy o próżnych złudzeniach, ani o wymyśle poetów albo o jakichś zabobonach, ale o fakcie przesławnym, podanym nauce kat.“

Po trzech latach przerwy, spowodowanej przez wrogów religji, obchodzono 12 grudnia 1929 w całym Meksyku z dawną okazałością uroczystość Madonny z Gwadelupy. Ogromne rzesze wiernych pośpieszyły w tym dniu do kościołów i do Sakramentów św., najwięcej zaś napłynęło do bazyliki w Gwadelupie, w której celebrował Mons. Diaz, arcybiskup meksykański. W małem tem mieście zebrały się liczne tysiące pielgrzymów, z których wielu musiało obozować pod niebem. Nabożeństwa kościelne doznawały pewnej przeszkody wskutek robót restauracyjnych, dokonywanych obecnie w bazylice.

Z niektórych stron kraju nadeszły wiadomości o próbach zakłócenia uroczystości. I tak np. w La Conception policja chciała usunąć obrazy i posągi Madonny z Gwadelupy, wystawione na widok publiczny w dniu Jej święta, ale ludności powiodło się próby te udaremnić.

W sprawie manji pojedynkowej.

Jak donoszą z Warszawy, jenerał Józef Haller nie przyjął w tych dniach wyzwania jenerała Góreckiego na pojedynek, oświadczając, że „jako katolik i Sodalis Marianus nie uznaje takiego postępowania honorowego, które pojedynek uważa za sposób właściwy załatwiania konfliktów".

Cześć mu za to należy się i wdzięczność tem większa, że o takie przykłady dziś trudno wśród wojskowych! W ostatnich czasach odbyło się znów w Polsce kilka pojedynków. Jeden z narażających w ten sposób swe życie wywalczył sobie śmierć przedwczesną: zabójcę jego postawiono przed sądem, który wyznaczył mu karę aż nadto łagodną, bo półtora roku twierdzy, ale skazanemu i jego przyjaciołom wydaje się i ta kara zbyt ciężką i kto wie, czy sąd wyższy jej jeszcze nie zniży. Kary powinny być znacznie wyższe, jeżeli mają przynajmniej niektórych powstrzymywać od tego występku.

Napróżno ludzie rozumni wykazują niedorzeczność takiego „załatwiania konfliktów", które tak często nietylko nie daje „satysfakcji" obrażonemu, ale daje mu w zysku ciężką ranę lub nawet śmierć. Oto jeden z literatów (drugorzędnych), prof. dr. Miller w Warszawie (który skompromitował się niedawno niemądrą krytyką „Pana Tadeusza", zamieszczoną w „Wiadomościach Literackich"), doznał brutalnej zniewagi za jakieś zdanie obraźliwe o Sieroszewskim, a potem zadał mu jeszcze poważną ranę w pojedynku pewien wielbiciel tego autora.

Przypomina się tu historja innego, głośniejszego pojedynku, z którego wyszedł zwycięsko poseł do wiedeńskiej Rady Państwa, dr. Wolf, zraniwszy (na szczęście lekko) obrażonego prezydenta ministrów hr. Kazimierza Badeniego. Wtedy sam cesarz pojechał zaraz do zranionego, żeby mu wyrazić uznanie za jego męstwo, które wysławiano także — naturalnie — w „Czasie", „Przeglądzie Polskim" i innych naszych pismach.

Wśród błędów, popełnianych nieraz przez Franciszka Józefa, nie najmniejszy był ten, że aprobował pojedynki, które oba kodeksy, karny cywilny i wojskowy piętnowały jako występki. Praktyka była taka: Kiedy zdarzył się pojedynek między oficerami, skazywał ich sąd wojskowy na karę, przewidzianą w kodeksie, ale cesarz ich niezwłocznie ułaskawiał, bo jego zdaniem utrzymanie dobrego ducha w armji wymagało tolerowania pojedynków. Tak sądził i Wilhelm II, kiedy przeciwnie tacy wielcy wojownicy, jak Jan Sobieski i Napoleon, zabraniali ich surowo.

W Anglji przestano całkiem pojedynkować się od czasu, gdy król ogłosił, że kto dopuści się tego czynu, nie będzie miał do śmierci wstępu na jego dwór. I u nas trzebaby jak najprędzej użyć środków jakichś skutecznych dla poskromienia tej manji: oprócz kary więzienia należałoby n. zd. pozbawiać winnych tego występku na lat kilka biernego prawa wyborczego do Sejmu i do Senatu. Zagrożenie tą karą działałoby zapewne na wielu ludzi ambitnych i dążących do jakichś wyższych stanowisk w społeczeństwie.

Z drugiej jednak strony powinny ustawy i sądy surowemi karami odstraszać jednostki nieszlachetne, gwałtowne, brutalne od wyrządzania bliźnim obelg tego rodzaju, jakie doprowadzają tak często do pojedynku. *X. A. P.*

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy.)

„Zresztą chodźmy — przekonamy się naocznie, czy nie mówiłem prawdy". Skierowaliśmy więc kroki w stronę owych „karakonów", lecz wkrótce zatrzymujemy się na chwilę, obserwując z drugiej strony pokładu, jak wszystkich ochotników do miasta, po stwierdzeniu wiz tureckich w paszportach, załadowano do trzech bark i pod eskortą policji odstawiono do brzegu. Pytam się mojego socjusza, czy będą już mogli zaraz zwiedzać miasto po wylądowaniu, - ale „gdzie tam", odpowiada, „teraz dopiero zaczną się dla nich istne katusze przy załatwianiu najrozmaitszych formalności, które trwają czasami od 3- 5 godzin.

Przedewszystkiem muszą się oni zgłosić do naczelnego dyrektora portowej policji, tam żądają od każdego aż 6 fotografij do różnych albumów policyjnych, nadto będą musieli grubo opłacić (oprócz zapłaconej już wizy w poselstwie tureckiem swojego kraju) osobną wizę wjazdową, a wyjeżdżając po kilku godzinach, drugą wizę wyjazdową, co razem wyniesie sporą sumkę, a przytem jest strata dobrych kilku godzin. Znam ja już dobrze — powiada — te ich wszystkie „tureckie ceregiele paszportowe", bo przeszedłem je na własnej skórze, dlatego właśnie tym razem, nie wziąłem umyślnie ich wizy w Polsce, bo bez niej prędzej i taniej dostanę się do miasta. No - - a teraz proszę poczekać chwileczkę tutaj na pokładzie, ja idę tymczasem porozmawiać po „turecku" z kapitanem policji w sprawie naszych wiz i pozwolenia na zwiedzenie miasta".

Poszedł i nie upłynęło 5 minut — jak wraca uśmiechnięty i powiada, że możemy już choćby zaraz odpłynąć do brzegu, wszystko zostało pomyślnie załatwione, cała zaś „procedura wizowa" będzie mnie kosztowała 2 funty tureckie, t. j. około 1 dolara, które mam przy wyjściu wręczyć „niewidzialnie" owemu kapitanowi. No i naturalnie obeszło się bez 6 fotografij i straty niepotrzebnej kilku godzin. Później — gdy się dowiedziałem z opowiadania uczestników, jak „polska pielgrzymka" wracając z Ziemi Św., była zmuszona do czekania na Bosforze przez kilka godzin, zanim „załatwiono formalności paszportowe" pomyślałem sobie zaraz, że gdyby p. M. Kliks, „kierownik techniczny" pielgrzymki był

Jak pracować dla misyj na parafji?

(Dokończenie.)

Lecz niedość na tem. Powiedziałem, że misje mają się odbić w życiu religijnem parafjan i powinny żyć w ich duszy.

Do tego posłużą środki następujące: Chrześcijanin powinien misje włączyć w swe modlitwy. Pierwszym więc środkiem byłaby modlitwa za misje. Tak robi Kościół. Włączył on w swoją liturgję modlitwę o nawrócenie pogan w Wielki Piątek, a świeżo teraz w litanję do WW. Świętych: posiada oprócz tego osobny formularz mszy o rozszerzenie wiary. Modlitwę również o nawrócenie pogan zaleca w encyklice Ecclesiae rerum, że należy ją dodawać przy nabożeństwie różańcowem i przy innych nabożeństwach. Należałoby więc zaprowadzić dodawanie np. Ojcze nasz za misje przy nabożeństwie różańcowem w październiku, przy majowem w maju, przy zakończeniu zebrań bractw np. III Zakonu i t. p. Ale nietylko przy nabożeństwie mają wierni o misje się modlić, lecz trzeba ich przyzwyczajać, aby to także w prywatnych swoich modlitwach czynili, np. przy modlitwach wieczornych.

Drugim środkiem, by misje żyły w duszy parafjan będzie zachęcanie ich, aby ofiarowali często przyjęcie Komunji św. na intencję misyj i słuchali mszy św. niedzielnej lub codziennej w tej intencji.

Jest jeszcze trzeci środek bardzo poważny, który wierni pewno święcie spełnią, a tym środkiem jest dawanie im za pokutę przy Spowiedzi odmówienie modlitwy za misje lub wyznaczenie im jałmużny na cele misyjne. Dlatego też skarbonka na misje powinna mieć w kościele swe uprawnione miejsce, aby wierni z tej czy innej okazji mogli do niej jałmużny swoje składać.

Oprócz tych środków kościelnych i wchodzących w praktyki religijne służą jeszcze inne w tym samym celu, jak czytanie czasopism misyjnych, urządzanie pokazów misyj przez wyświetlanie przeźroczy lub kart misyjnych i przedstawienia misyjne, które znowu da się urozmaicić deklamacjami, śpiewem, przemówieniami o misjach lub odczytem o nich.

Takiemi sposobami działałoby się na parafjan w kierunku przejęcia się ich misjami. Co do zebrań dla stowarzyszeń misyjnych, zwłaszcza o ile chodzi o stowarzyszenia dla dorosłych, jakiemi są Dzieło Rozkrzewienia Wiary św. i Dzieło św. Piotra, nie są one przepisane, ale mogą się odbywać. Na nich należałoby członkom wyjaśnić coś z nowego numeru z „Misyj Katolickich", opowiedzieć zwłaszcza coś z ruchu misyjnego. Może byłoby pożądanem łączyć takie zebrania z zebraniami bractw i na nich od czasu do czasu zamiast nauki o jakiejś cnocie członków danego bractwa, mówić o misjach. Ożywiłoby się nawet w ten sposób te zebrania przez odmianę przedmiotu przemówienia.

Nie mówiliśmy dotąd nic osobno o Dziele św. Dziecięctwa.

I to stowarzyszenie potrzebuje specjalnego prowadzenia. Ponieważ mamy zamiar o tem stowarzyszeniu kiedy indziej obszerniej referować, ograniczamy się tu do kilku wskazań. Celem Dziecięctwa jest zdaniem Kościoła św. obecnie nietylko ratowanie dziecka pogańskiego, lecz także wychowanie przyszłych członków Dzieła Rozkrzewienia Wiary św. Papieże wyraźnie mówią: „pueri discan" (Benedykt XV) — „pueri asuescant" (Pius XI). Stowarzyszenie to prowadzi się w szkołach i na osobnych zebraniach.

---

cośkolwiek przezorniejszy i zrozumiał „zwyczaje tureckie", to cała procedura paszportowa nie byłaby również dłużej trwała nad 5 minut.

W Turcji, jak mi opowiadał ów Grek, o ile się chce jaką sprawę formalnie załatwić, trzeba pół roku naprzód rozpocząć starania ku temu, a jeżeli chodzi o jej przyśpieszenie, musi wejść w pośrednictwo bakczysz, bez którego sprawa nie posunie się naprzód.

Następnie przygotujemy się szybko do odjazdu na brzeg, zabieramy ze sobą tylko to, co uważamy za konieczne, — ja, naturalnie, nieodstępny swój aparat fotograficzny — on zaś mały pakuneczek dla swojej matki. Podchodzimy wreszcie do mostku, na którym stoi ów komendant oficer i uśmiecha się porozumiewawczo do nas.

Mój towarzysz poszedł pierwszy, wypowiedziawszy parę słów po turecku widocznie miłych, bo ów dowódca „karakonów" śmieje się bardzo zadowolony. Przechodzę i ja również i nibyto witając się, wtykam mu niepostrzeżenie 2 funty tur. na które on błyskawicznie spojrzawszy, schował je do kieszonki, kłaniając się mi do pasa. Ale prawie natychmiast wyciąga obydwie ręce i pokazuje mi 7 palców, bełkocąc przytem coś po turecku, czego ja oczywiście wcale nie rozumiem. Zapytuję się go zatem po francusku: „Qu'est-ce que vous voulez, Monsieur"? Niestety on tyle zapewne rozumiał po francusku, ile ja jego po turecku... Próbuję więc porozumieć się z nim mimicznie: wyciągam więc portfel i wskazuję na funty, robiąc przytem znak gestem, czy żąda, ażeby mu dopłacić do zgodzonych poprzednio dwóch funtów (przyszło mi bowiem na myśl, że może za małą kwotę wymienił Grekowi i chce, abym mu obecnie podwyższył do 7 funtów za pozwolenie zwiedzenia miasta). Zaświeciły mu się wprawdzie oczy na widok funtów tureckich — jednakowoż kategorycznie zaprzecza głową na znak, że nie żąda większego bakczyszu. Zachodzę w głowę, czego może ode mnie chcieć ten „karakon" i wreszcie — nie było innej rady — wołam na mojego socjusza, który już był zeszedł tymczasem po schodkach na dół pomostu, ażeby przyszedł mnie poratować w kłopocie z tym inteligentnym niemową, od którego nie mogłem wydobyć jednego słowa w jakimś zrozumiałym europejskim języku... Proszę go, aby mi wytłumaczył, co ma oznaczać tych „7 palców", które stale mi pokazuje? Po chwili ze śmiechem odpowiada Grek, że oficer ów prosi mnie, abym się nie spóźnił i punktualnie o godzinie siódmej wieczorem był już zpowrotem na okręcie.

W szkole uwzględniane ma być przy wykładzie religji, bo misje należą do religji. Niema potrzeby osobno tego zalecać, gdy religji uczy kapłan, który sam do tego poczuwać się będzie; gdy zaś religji uczy nauczycielstwo świeckie, powinien duszpasterz na nie wpływać, by misje na religji uwzględniało. Jeżeli zaś wyznaczone są do prowadzenia Dziecięctwa osobne zebrania, na tych zebraniach Dziecięctwo się prowadzi. Chodzi, rozumie się, znowu o podręczniki w tym celu. Podręczniki takie istnieją. Najlepszy jest Fischera, kapłana Zgr. Słowa Bożego: Beispielsammlung aus der Heidenmission, zastosowany do trzech części katechizmu — do każdego najmniejszego rozdziału, a zawierający 950 przykładów z naprowadzeniami do każdego ustępu lub rozdziału katechizmu. Nieoceniony to podręcznik, którego dla tych przykładów w nim zawartych powinno się używać także na zebraniach Dziecięctwa i dla dorosłych na ambonie — wydany jest ten podręcznik w Steyl u OO. Werbistów. Przykłady również przy wykładzie katechizmu i biblji, choć niewiele, mamy w podręczniku O. Schwagera, tegoż samego Zgromadzenia: Die katholische Heidenmission im Schulenterricht, uwzględniającym także historję misyj i geografję misyjną — wydany również w Steyl.

Żeby misje w umysłach i sercach dzieci przyjąć się mogły, należy oprócz przedstawienia im ich w przykładach wyrobić w nich przekonanie o nadprzyrodzonym charakterze misyj. O tej duchownej stronie misyj dzieci wiedzieć powinny, inaczej wszelkie pouczanie o nich i zachęcania nie będą dawały słowom naszym namaszczenia i nie będą trafiały skutecznie do dusz dzieci, gdyż dzieci będą uważały je za rzecz zwykłą, jak każda inna. Dlatego, jak wyżej dorosłych, tak i dzieci będziemy musieli przyzwyczajać do modlitwy za nie, nawet do przyjęcia Komunji św. na intencję misyj np. w uroczystości Dziecięctwa. Przez wyrabianie w tym kierunku czucia dziecka względem misyj więcej zrobimy, niż przez wielokrotne o nich pouczanie. Takby należało prowadzić stowarzyszenie św. Dziecięctwa, by nie było suchą instytucją zbierania składek, lecz rozumianym przez dzieci związkiem pracującym dla misyj. Kończąc o tem Dziele dodaję, że Stowarzyszenie św. Dziecięctwa jest co do jego zewnętrznej strony najlepiej urządzonem stowarzyszeniem misyjnem mając na uwadze zewnętrzne znaki tego stowarzyszenia, jak medaliki, sztandarki, figurki, ołtarzyki i feretroniki, występowanie w procesjach, czego Dzieło Rozkrzewienia Wiary św. nie ma.

Pozostaje jeszcze o jednej rzeczy do wspomnienia mając na względzie całość prowadzenia sprawy misyjnej w parafji, mianowicie, że parafje mają także urządzać od czasu do czasu przynajmniej raz w roku, dni misyjne czyli święta misyjne. Święta takie mają u protestantów już swoje stałe miejsca w kalendarzu parafji. U katolików, zwłaszcza u nas w Polsce, tego jeszcze niema. A jest to rzecz ważna, bo takie święto misyjne jest w parafji największą manifestacją dla misyj i największe jej dochody na misje przynosi. Rozumie się, że dochody dzielą stowarzyszenia urządzające tę uroczystość pomiędzy siebie stosownie do udziału w nich. Zaznaczyć jednak przy takich urządzeniach trzeba, że mają one nosić charakter religijny i nie zamieniać się w jakieś zeświecczałe i krzykliwe manifestacje; by się zaś mogły udać, powinny być przynajmniej na dwa tygodnie przedtem raz i drugi raz plakatami wyrazistemi ogłoszone.

Tak więc powinnaby wyglądać praca nad

Uspokajam go więc przez Greka zapewnieniem, że będę się starał jeszcze przed godziną 7 wrócić z Konstantynopola, na co tenże szarmancko salutuje, bijąc całą dłonią w dach kasku angielskiego.

Zeszliśmy nadół i tutaj, stojąc na najniższym stopniu pomostu, obserwujemy z pewnem zaniepokojeniem, jak u stóp naszych rozgrywa się między wioślarzami walka (zda się) na śmierć i życie — o nasze nogi.

Każdy z tych „obdartusów" stara się koniecznie podpłynąć jak najbliżej do nas, aby potem, chwyciwszy nas za nogi, ściągnąć w ten sposób do łodzi cenną dla siebie zdobycz.

Przytem jeden drugiego chce „wygryźć" i w różny sposób mu przeszkodzić. Walka zaś ta, prowadzona z iście wschodnio-azjatycką zaciekłością, omal że nie zakończyła się tragicznie dla samych zapaśników.

Oto kilku z nich, znajdujących się nieco ztyłu, widząc, że ich szanse dotarcia do naszych nóg zmniejszyły się do minimum, zaczęli nagle tak zręcznie manewrować łodziami wśród łodzi swoich kolegów, że dwie z nich wywróciły się w mgnieniu oka dnami do góry, zakrywając swoich właścicieli. Powstał nieopisany hałas i rwetes. Dziesiątki wioseł wzniosły się groźnie w jednej chwili do góry celem porachowania się z winowajcami; lecz ci, nie w ciemię bici, zakasali rękawy i za kilka sekund zniknęli z przed oczu ścigających. Ale oto większe ogarnia mnie zdumienie, bo nagle widzę, jak owi domniemani „nieboszczycy" błyskawicznie wydobywają się z nurtów Bosforu i już siedzą zpowrotem w swoich łodziach. W jednej chwili podpływają do naszego mostku i gorąco zachęcają nas do zajęcia miejsca w swoich łodziach.

Decydujemy się, raczej przez litość, dać im zarobić za ich niespodziewaną kąpiel dla nasi zajmujemy wreszcie miejsca w jednej z ich łodzi.

Towarzyszą nam do brzegu pozostałe łodzie, jesteśmy bowiem ostatnimi pasażerami z okrętu, od których mogli spodziewać się cośkolwiek jeszcze zarobić.

Płyniemy przez część Złotego Rogu i podziwiamy jeszcze raz zbliska przecudną panoramę jego wybrzeży w blaskach wschodzącego słońca, na tle bastjonów, wież, meczetów i minaretów, w otoczeniu tak niezwykle malowniczem, że przejażdżce tej nie dorówna żadna z morskich wycieczek na weneckim Canal Grande, ani u wybrzeży Neapolu, ani w zaułkach wodnych Amsterdamu.

(C. d. n.) *X. Wł. Sz.*

misjami w parafji, takie formy powinnaby przybrać i takich sposobów i środków się trzymać, jeżeli ma dawać wyniki, jakich się od niej spodziewa Stolica św. Tak pracowano i pracuje się w tych krajach, gdzie ta praca już dziś święci swoje triumfy. Duszą jej powinno być gorąco dla misyj bijące serce pasterza parafji. Sposoby bowiem są sposobami, a środki środkami — mogą one być mniej lub więcej wyzyskane: miłość jednak pasterza do misyj będzie je umiała należycie wykorzystać i jeszcze inne środki i sposoby wynaleźć. *H. Król C. M.*

W pięćsetną rocznicę Kapituły lwowskiej[1]).

(Ciąg dalszy.)

Zamiary restauracyjne arcybiskupa były kapitule naturalnie wcześniej znane niż magistratowi. ale i jej nie było znane wszystko, ani dokładnie. Jeszcze 4 marca 1761 kapituła uchwala prosić arcybiskupa w sposób możliwie uprzejmy. aby jej przecież przynajmniej donosił. co zamierza w katedrze zmieniać i czynić. „Ut dispositiones arbitrio licet ordinariae suae potestati competentes in transportandis imaginibus et altaribus, necnon occurrenti notabiliori reformatione capellarum, ut partis alicuius Ecclesiae cathedralis Illmus Excell-mus et R-dmus D-nus non alienum habendo suum Capitulum, eidem communicare gratiosissime faveat, quod conformando se voluntati Pastorali, suo etiam consilio hac in opera juvare studeret, simulque nblem magistratum Civitatis istius vigore compactatorum ex a. 1514... sapientissima dispositione certum redderet". Kapituła zdawała sobie dobrze sprawę z tego, że magistratowi przysługuje w tych sprawach jakiś głos, i dlatego zwraca delikatnie arcybiskupowi uwagę na compactata z r. 1514. Kapituła słusznie przewidywała, że podniesie się w całem mieście wielki krzyk na samą wieść o zniesieniu kaplicy Domagaliczów, że radykalne innowacje w kościele czynią przeszłości pewną krzywdę i muszą wywołać rozliczne żale i skargi. Z tych powodów ponownie na sesji w dniu 8 maja 1761 kapituła uchwala na wniosek członka swego kanonika-kantora (Godurowskiego), „attentis variis circumstantiis et rationibus praefatae Imaginis translationem. ipsiusque Capellae demolitionem impedientibus, ad easdem rationes conscribendas et Ill-mo Loci Ordinario communicandas delegavit RR. Primicerium (Godurowski) et Canonicum Opeydowicz ut Doctores Canonicos".

Widzimy więc, że już przed zwróceniem się magistratu do kapituły w sprawie innowacyj w kościele i zamierzonego zniesienia kaplicy Domagaliczów kapituła z własnej inicjatywy uchwaliła na sesjach dwukrotnie czynić arcybiskupowi przedstawienia w kierunku oszczędzania pamiątek przeszłości i liczenia się z nabytemi prawami miasta. Akta kapitulne świadczą nadto, że kapituła znosiła się w tych sprawach z arcybiskupem także za pośrednictwem archidjakona X. Szczepana Mikulskiego, cieszącego się pełnem zaufaniem arcybiskupa, był bowiem jego oficjałem generalnym, i pełnem zaufaniem kapituły. X. Mikulski komunikował kapitule na sesjach stanowisko i odpowiedzi arcybiskupa.

I tak na sesji 15 lipca 1761 archidiakon Mikulski wyłuszcza kapitule, że arcybiskup szuka jedynie większej chwały Bożej i czci N. Marji P. i jedynie z gorliwości o Jej cześć powziął zamiar przeniesienia Jej obrazu, wsławionego łaskami i cudami. z ciemnego i ciasnego kąta w kaplicy cmentarzowej do samej katedry i pragnie umieścić go w kaplicy XX. Wiśniowieckich (dzisiejsza kaplica Najśw. Sakramentu), gdzie jest więcej miejsca i ludowi będzie się wygodniej modlić.

Kapituła — notują akty — wysłuchawszy tego sprawozdania i poznawszy bliżej zamiar arcybiskupa, zgodziła się na przeniesienie obrazu „pro transferrenda Imagine votum suum dedit et assensum tribuit, exposcendo tantum. ut etiam nobilis magistratus Civitatis vigore compactatorum eiusmodi translationis notitiam habeat". Nie łatwo z pewnością kapitule przyszło zgodzić się na wszystko, ale ad declinandam litem cum suo Pastore tak się stać musiało. Kapituła i w tej sprawie będzie odtąd arcybiskupowi wierną.

Notują następnie Acta Capit. pod dniem 10 listopada tegoż roku 1761, że X. archidiakon Mikulski donosi kapitule, iż arcybiskup dowiedział się z Rzymu o jakiejś skardze, że skargę tę miała wnieść kapituła, że ma przyjść z tego powodu jakiś zakaz. Wobec tego. że kapituła zgodziła się 15 lipca na przeniesienie obrazu, arcybiskup dziwi się. dlaczego kapituła starała się mimo to o zakaz.

Na te słowa kapituła pyta się swoich członków każdego zosobna i jednogłośnie stwierdza, że przeciw arcybiskupowi skargi w Rzymie nikt z kapituły nie wnosił, że o podobnej skardze w ogólności kapituła nic nie wie. Takie też wyjaśnienie uchwaliła przesłać arcybiskupowi na piśmie.

27 listopada 1761 prokurator kapituły donosi na sesji, że jej prepozyt, sekretarz i prokurator i ona cała są wezwani do stawienia się przed sądem arcybiskupim z powodu, że kapituła miała otrzymać z Rzymu jakiś zakaz, a nie przedłożyła go dotąd ordynarjuszowi. Kapituła „pensatis pensandis declinando lites cum suo Pastore", uchwaliła wysłać do arcybiskupa jako delegatów kanoników Zbierzchowskiego i Krzyżanowskiego, aby przedstawili niewinność i uczciwe postępowanie kapituły i prosili. aby kapituła bez powodu nie była włóczona po sądach. Mieli przedłożyć arcybiskupowi odpis uchwały, godzącej się na przeniesienie obrazu. Jeśli zaś to wszystko nic nie pomoże, prokurator kapituły ma się przygotować do obrony jej na rozprawie.

Nie podają akty kapitulne, jak się skończyła ta sprawa tym razem, ale notują pod dniem 5 marca 1762 list arcybiskupa, a w liście tym specjalny punkt piąty, w którym żali się arcybiskup na magistrat i władców miasta (decuriones civitatis), iż wnieśli przeciw niemu niesprawiedliwą i obrażającą skargę do kongregacji soboru try-

[1]) Przez pomyłkę w numerze 5 „Gaz. Kośc." z dnia 2 lutego b. r. podano z odczytu o kapitule część drukowaną już w numerze 3, a w numerze 6 wydrukowano część dalszą o Głowińskim. Wskutek tego w numerze dzisiejszym drukujemy część opuszczoną o korespondencji między kapitułą a arcybiskupem w przedmiocie innowacyj w katedrze. Całość wyjdzie w osobnej odbitce, odcinkami należycie uporządkowanemi. *Redakcja.*

denckiego, że obrazili w ten sposób powagę jego jako ordynarjusza i Pasterza, że do dawnych dodają nowe zniewagi i zaskarżyli go przed audytorem komory apostolskiej. Donosi kapitule o tej zuchwałości miasta w przekonaniu, że tego ona nie pochwali, lecz stanie w obronie jego czci i zamknie usta kłamliwe, chyba że ktoś z członków kapituły, czego nie chce przypuszczać, podburza władców magistrackich i zachęca do obraźliwych skarg przeciw swemu Pasterzowi.

Kapituła odpowiada na to po myśli zażalenia arcybiskupa: „Ponieważ szlachetny magistrat miasta przez pozwanie kurji arcybiskupiej przed audytora komory apostolskiej bardzo obraził J. O. X. arcybiskupa, przedstawił fałszywie fakty i przez to czci swojego arcypasterza ubliżył, dlatego wielebna kapituła, stając zawsze w obronie swojego Pasterza, jak najchętniej uchwala napisać do swego pełnomocnika w Rzymie, W. P. Antici de Pescia przez Najprzew. X. archidiakona, którego upoważnia do ułożenia tego listu, ażeby w imieniu kapituły interwenjował i żądał ukarania winnych. List ten jednak przed wysłaniem do Rzymu miał być odczytany na sesji kapitulnej.

Nie będziemy tu kreślili historji tego sporu między arcybiskupem a miastem z powodu radykalnej restauracji katedry, a zwłaszcza zamierzonego zniesienia kaplicy Domagaliczów. Rzecz tę przedstawił Maurycy Dzieduszycki w pracach o arcybiskupie Sierakowskim i o kościele katedralnym we Lwowie. Także podpisany poświęcił tej sprawie osobny rozdział w broszurze Słów kilka o obrazie N. Marji P. Łaskawej.

Proces w Rzymie trwał długo i przeróżne osobistości z Polski, poczynając od króla i prymasa, dzięki staraniom energicznym arcyb. Sierakowskiego, interwenjowały pisemnie w Rzymie na rzecz stanowiska arcybiskupa. Ale trybunały rzymskie musiały mieć zrozumienie także dla nabytych praw i dla słusznych wywodów magistratu lwowskiego. Dopiero więc w roku 1765 przyszła na ręce arcybiskupa ostateczna od Ojca św. Klemensa XIII. odpowiedź: „Idź i czyń, co zamierzasz, bo Pan jest z Tobą“.

(C. d. n.) *X. dr. Szydelski.*

O podatku dochodowym i „jura stolae“.

Urzędy skarbowe zachorowały dziś na liczenie duchowieństwu parafjalnemu wprost horendalnych dochodów. Zwłaszcza niemożliwie obliczają nieraz dochód z jura stolae i to w ten sposób, że co roku ten dochód proboszczom w dwójnasób powiększają, jakby, albo my podwyższali podwójnie co roku jura stolae, albo parafjanie byli tacy hojni i co roku nam więcej płacili za czynności kościelne.

Tak np. pewien inspektor skarbowy w krakowskiem województwie liczy księżom przeciętnie po 1 zł. od duszy rocznego dochodu, czyli jeżeli proboszcz ma tysiąc dusz, musi mieć 1 tysiąc zł. czystego dochodu z jura stolae; jeśli 3 tysiące dusz — 3 tysiące czystego dochodu z tego źródła. Czy to ma jaki sens i podstawę prawną? — Ani jedno, ani drugie i musimy się przeciw temu bronić, bo inaczej będziemy musieli płacić rządowi nie podatek, ale taksę za pozwolenie spełniania nam czynności, związanych z jura stolae.

Taki p. inspektor wyobraża sobie: 1) że każdy proboszcz — to obszarnik i bogacz, który nie wie, co z pieniądzmi zrobić, 2) że każdy pogrzeb musi przynieść proboszczowi najmniej 100 zł., 3) każdy ślub, jakie 50 zł. i 4) że ludzie w parafji co tydzień muszą umierać i co tydzień muszą się żenić. Nadto taki pan sobie wyobraża, że cały boży rok każdy proboszcz ma codzień Mszę św. płatną i to najmniej 10 zł. codzień.

A skąd ci panowie takie sobie zdanie wyrobili? Ot, mały przykład. W powiecie ropczyckim umarł w jednej parafji pewien parafjanin, który wrócił z Ameryki i zapisał na pogrzeb podobno 100 czy więcej dolarów. Przy pertraktacjach spadkowych podano do urzędu skarbowego także kwit za pogrzeb, na 100 czy więcej dolarów, wystawiony przez proboszcza. Stąd b. mądry wniosek, że każdy proboszcz dostaje b. często po 100 dolarów za pogrzeby: a wnioskowanie to odczuli na swej kieszeni niedługo wszyscy proboszczowie w powiecie ropczyckim, bo im podniesiono niesłychanie dochód z jura stolae w obliczaniu dochodu przy podatku osobisto-dochodowym.

Tymczasem urzędy skarbowe zapominają o następnych b. ważnych okolicznościach przy obliczaniu nam tego podatku.

1) Jura stolae są ofiarą dobrowolną, a nie przymusową. Żaden proboszcz nie może nakazać parafjaninowi, aby mu musiał dać i to codzień na Mszę św. Żaden proboszcz nie może zmusić parafjanina, by urządził pogrzeb np. za 20, czy 50, czy 100 zł., lub ślub za 20, czy 30, czy 100 zł., ile kto chce, i ile mu się podoba, tyle da czy na Mszę, czy na ślub, czy na pogrzeb. Nawet żaden proboszcz wogóle nie może zmusić parafjanina, by mu płacił za czynność kościelną, ale każdy proboszcz musi choć pokropić zadarmo umarłego, lub dać ślub cichy ubogim, czy takim, którzy nie chcą zapłacić. Żaden proboszcz nie może ludziom kazać umierać, czy żenić się, aby można ustalić liczbę ślubów czy pogrzebów w parafji. Znam parafję 3-tysięczną, gdzie przez pół roku literalnie nikt nie umarł i żadnego nie było pogrzebu. Rówież raz się trafi, że cały miesiąc codzień (oprócz naturalnie niedziel i świąt) są stypendja na Mszę św., a nieraz przez całe miesiące niema więcej jak 1—7 Mszy św. lub wcale ani jednego stypendjum niema. Jakże można taki dochód obliczać jako stały? A czy taki p. inspektor wie o tem, że każdy proboszcz odprawia rocznie bezpłatnie przez 48 niedziel i 28—31 świąt zniesionych, czyli blisko 100 Mszy św. darmo? Czy wie taki p. inspektor, że oprócz tego ma X. proboszcz do odprawienia prawie bezpłatnie nieraz większą ilość Mszy funduszowych? Jakże wobec tego można ustalać dochód z jura stolae? Co może wiedzieć urząd skarbowy, jak sprawiedliwie taki dochód obliczyć?

A skąd to często urzędy skarbowe czerpią swe obliczenia? Oto udają się często gęsto do pana wójta, by im obliczył, ile też proboszcz ma

dochodu. Wiadomo, że nasi parafjanie, a zwłaszcza ci najgorsi, a często nasze rady gminne mają wyobrażenie o niesłychanych dochodach swego proboszcza i piszą wprost niestworzone bujdy do urzędów skarbowych, a urząd skarbowy, względnie p. inspektor, który nie chce wierzyć zeznaniom księdza we fasji, wierzy w takie bujdy i na podstawie tych bujd wymierza podatek dochodowy. W takich rzeczach, o ile wogóle mogą być jura stolae opodatkowane, powinien urząd skarbowy opierać się na oszacowaniu kurji bisk. Chyba kurja. biskupia jest godniejszą wiary, niż pierwszy lepszy wójt czy zwierzchność gminna i chyba kompetentniejsza w tej sprawie, niż każdy inny urząd.

Jednakże wobec tego, że jura stolae są datkami dobrowolnemi, że zależą od rozmaitych okoliczności, że ich nie można egzekwować, że nie są to dochody stałe i regularne. ale płynne, że wysokość ich nie zależy od ilości dusz, ale od pobożności parafjan (nadmieniam, że Urzędy skarbowe same każdemu proboszczowi. żądając od niego wyjaśnień fasji, piszą. że „parafja znana z ofiarności". Risum teneatis: chyba z takiej ofiarności, jak urzędy skarbowe względem księży), od zdrowotności miejsca czy czasu. od miejscowych stosunków i t. p., więc opodatkowaniu absolutnie podlegać nie powinny, o to posłowie katoliccy powinni się w Sejmie postarać.

Przeważnie jednak nie umiemy się bronić w wypadkach nałożenia nam podatków z tytułu jura stolae. Ani p. inspektor podatkowy, ani p. wójt nie chcą o tem pamiętać i wiedzieć, że choćby proboszcz miał nawet wysoki dochód z jura stolae, ale ma też wysokie nieraz rozchody z tego tytułu. Weźmy np. parafję 3.000 bez wikarego, z której p. inspektor liczy na czysto blisko 3.000 złotych dochodu z jura stolae. Jakież ma proboszcz wydatki z tytułu tego dochodu, którego naturalnie tyle mieć nie może? Tak np. a) wino do Mszy św. 3 flaszki miesięcznie a 7 zł. = 21 zł., rocznie 21 × 12 = 252 zł. b) opłatki na hostje i komunikanty, o ile je płaci z własnej kieszeni (a przeważnie tak bywa) jakieś 33 zł. rocznie, c) sprawienie odpustu na 20 księży: wydatku na konie księży i parobków najmniej razem 300 zł., d) księża zaproszeni do pomocy spowiedzi dzieci trzy razy w roku. t. j. ich przyjęcie najmniej 100 zł., e) księży do spowiedzi wielkanocnej kondekanalnych (bo taki tu zwyczaj) przyjęcie około 200 zł. Rekolekcje dla młodzieży 3 dni i księża do spowiedzi, koszta 300 zł., wyjazdy proboszcza na spowiedzie u sąsiadów 50 zł. Więc już mielibyśmy wydatków 1235 zł. A jeśli proboszcz urządza np. misje parafjalne albo ma w parafji 2 lub 3 odpusty. kongregację dekanalną lub wizytację biskupią i t. p., to ile na to musi wydać? Również jeśli jest X. wikary, to wychodzi 2 razy więcej wina i opłatków. Z czegoż to proboszcz pokryje? W pierwszym rzędzie z jura stolae, bo tych rzeczy nie robi dla pożytku swego gospodarstwa czy dla swego dochodu, ale dla dobra duchownego parafji. Tymczasem tych 1235 zł. proboszcz z jura stolae nie ma i musi je pokryć z pensji ewentualnie z gospodarstwa. o ile ma z niego dochód. Tak więc urzędy skarbowe umieją rachować dochody, których niema, a nie chcą wiedzieć o rozchodach. Jednak my musimy o tem w naszych fasjach lepiej pamiętać w przyszłości. *Pleban.*

Co mówi nawrócony pastor anglikański o swoich rodakach?

Wielkie wrażenie wywołało niedawno w świecie anglosaskim nawrócenie jednego z wybitnych anglikanów nazwiskiem V e r n o n J o h n s o n, który sam o niem opowiedział w książce małej objętości, ale bardzo treściwej p. n. „One Lord, one Faith" („Jeden Pan, jedna Wiara"). An explanation by Vernon Johnson (London, Sheed and Ward 1929). Opowiada on, że doznał wielkiego wstrząśnienia wewnętrznego, kiedy przeczytał autobiografję św Teresy od Dzieciątka Jezus, — a potem zwiedził Lisieux; zmieniły się wtedy wszystkie jego zapatrywania, dotyczące religji i Kościoła. Warto je poznać, bo wyznania jego rzucają jasne światło na umysłowość anglikanów a w szczególności t. zw. „anglo-katolików", którzy zbliżają się poniekąd znacznie do katolicyzmu, ale przecież nie chcą – z wyjątkiem niewielu — wrócić do Kościoła.

Aż do r. 1924 był Vernon od 13 lat ministrem, przekonanym, że posiada rzeczywiście święcenia kapłańskie, a od 10 lat członkiem kongregacji religijnej anglikańskiej, zwanej kongregacją „Miłosierdzia Bożego" i noszącej habit franciszkański. Był człowiekiem szczerze pobożnym, pragnącym pozyskiwać dusze dla Chrystusa i przyczynić się do odrodzenia („revival") kościoła anglikańskiego. Ale oto w jesieni r. 1924, kiedy przybył do jednego z klasztorów żeńskich anglikańskich, żeby tam głosić nauki rekolekcyjne, dostał od przełożonej autobiografję św. Teresy od Dziec. Jezus. Oświadczył jej wtedy, że nie interesuje go wcale i nie budzi w nim zaufania książka tego rodzaju „sentymentalna, sztuczna, nie-angielska", podobna do innych książek katolickich, w takim duchu napisanych. Był on wówczas przekonany, że Kościół katolicki popadł w liczne i ciężkie błędy, a zwłaszcza na punkcie „pretensyj papieskich". Nigdy nie przyszło mu na myśl, że powinienby poznać go zbliska, rozpatrzyć się w jego nauce i życiu: on znał go tylko z imienia, podobnie jao największa część Anglików.

Niektórzy z nich dowiadują się czegoś o Kościele z okazji jakiejś kontrowersji, ale nauka jego wydaje im się wogóle błędną dlatego, że dominuje w niej surowy i nie naginający się do żadnych ustępstw autorytet. Ten przesąd powstrzymuje ich od wszelkiego z nim kontaktu. Inni widzą w nim muzeum sztuki kościelnej, matkę świątyń majestatycznych i podziwiają jego piękności zewnętrzne, ale nie znają i nie rozumieją jego duszy.

Dla innych, którzy myślą więcej, jest on zagadką nierozwiązaną: zdumiewają się nad jego mocą odporną, która przez tyle wieków przetrzymuje prześladowania i rewolucje duchowe i zachowuje przedziwną jedność wśród wszystkich narodów. Nie idą jednak dalej, tylko tłumaczą sobie tę jedność instynktem religijnym, wspólnym zresztą całemu plemieniu ludzkiemu, ale w Kościele silnie zorganizowanym. Wrodzona im antypatja do autorytetu i przesąd narodowy przeciw wszystkiemu, co obce, nie pozwalają im wniknąć głębiej w ducha Kościoła i dlatego pozostaje on dla nich księgą zamkniętą

A dalej są i tacy, którzy żyją w przyjaźni z katolikami, cenią ich i szanują ich poglądy i praktyki, a czasem i przyznają im głębsze rozumienie religji, ale gdy to ich niekiedy uderza, mówią sobie w duszy: „Tak, ale bądź co bądź, jest to religja strachu, bojaźni przed

kapłanem, który nadużywa swojej powagi, kiedy przecież istotą religji jest wolność!"

Także „anglo-katolicy", których nauka zgadza się w wielu punktach z katolicką, którzy czytają wiele książek pobożnych, polecanych przez Kościół, naśladują jego obrzędy (Mszę, spowiedź, kult Świętych i t. d.) i studjują w pewnej mierze jego teologję, a więc powinniby posiadać głębszą znajomość Kościoła katolickiego, — i tym, mówiąc ogólnie, dużo brakuje, jak wszystkim anglikanom, do jego rozumienia. Zajęci pracą nad odzyskaniem Anglji, jak myślą, dla Jezusa Chrystusa, przez „odrodzenie" religijne i doznając w tem przeszkód od innych anglikanów, nie mają prawie czasu myśleć o „Rzymie". A jeżeli go napotkają na swej drodze, przedstawia on się im głównie jako wielki kamień, przeszkadzający zjednoczeniu. Bo jakkolwiek muszą często podziwiać Kościół katolicki za to, że zachował Wiarę w ciągu wszystkich wieków, to przecież według ich mniemania dogmat nieomylności papieskiej zamknął bramę przed „zjednoczeniem wszystkich chrześcijan w wierze katolickiej", które jest celem wszystkich ich dążeń. Oni wierzą, że kościół anglikański jest żywem ogniwem pomiędzy różnemi wyznaniami protestanckiemi a Rzymem, że on je z nim może na nowo „zjednoczyć"; — ale to nie może według nich nastąpić, dopóki Rzym nie zmieni swoich „pretensyj". Tymczasem oni chcą pracować w tej myśli nad „odrodzeniem", poruczając przyszłość Bogu.

Otóż Vernon mówi bardzo życzliwie o „anglokatolikach", do których sam należał, ale musiał stwierdzić z naciskiem, że oni ulegają złudzeniom tragicznym i że sami przed sobą zamykają drogę do prawdy tak, że chociaż zbliżają się napozór więcej do Kościoła katolickiego w swoich wierzeniach i obrzędach niż inni protestanci i anglikanie, są w istocie rzeczy i w duchu bardziej od niego oddaleni. Faktem jest, że oni opierają się z rozmysłem wszelkiej zachęcie do powrotu indywidualnego do Kościoła, w przekonaniu niedorzecznem, iż jest wolą Bożą, aby oni pozostali tem, czem są, a żywią nadzieję, że Kościół katolicki zmieni kiedyś swoje dogmaty, a przed innemi dogmat o prymacie i nieomylność Papieża, a wtedy będą oni mogli wszyscy razem zjednoczyć się z Kościołem rzymskim, a z nimi i za ich pośrednictwem inni anglikanie i protestanci. Dowodzą oni te samem, że trwają w swoich przesądach i błędnych pojęciach o jedności Kościoła. A więc postanawiają sobie w rzeczywistości opierać się łasce Bożej, która ich wzywa do poznania prawdy i powstrzymują innych od poddania się temu tchnieniu łaski, a więc i do nich odnosi się zarzut Chrystusa: „Przed ludźmi zamykacie królestwo niebieskie; sami bowiem nie wchodzicie, ani tym, co wchodzą, wejść nie pozwalacie" (Mat. 23, 13).

Mówimy tu o faktach, a nie o intencjach, które są znane samemu tylko Bogu i które zdają się kierować dobrą wiarą według doświadczenia Vernona. Lecz ta dobra wiara nie usuwa tragicznej rzeczywistości i trzeba nadzwyczajnej łaski Bożej do przezwyciężenia tego nastroju duchowego, który tak opiera się prawdzie; dlatego też Vernon musiał ciężką stoczyć walkę z trudnościami, które pochodziły od anglo-katolików i powstrzymywały go od nawrócenia. Bo wszakże ci, a także najszlachetniejsi z nich i najpobożniejsi, uważają za odstępcę i jakby zdrajcę każdego, kto od nich przechodzi do Kościoła katolickiego.

A z temi przesądami i trudnościami łączy się największa ze wszystkich: m i ł o ś ć n i e z a w i s ł o ś c i w ł a ś c i w a wszystkim Anglikom: oni nie znoszą tego, żeby ktokolwiek na nich wywierał wpływ, szczególnie w sprawach religji, a jeszcze bardziej odrzucają taki wpływ ze strony c u d z o z i e m c a. Oni zapewniają, że Anglja nie przyjmie nigdy Kościoła, w którym rządzą Włosi. „Wszystkie te przesądy" wyznaje Vernon „były i we mnie zaorzenione w stopniu nadzwyczaj-nym". Ale dożył chwili, w której odniosła nad niemi zwycięstwo łaska nadzwyczajna.

Czytanie autobiografji św. Teresy od Dzieciątka Jezus poruszyło go do głębi i zapoznało go z wiarą prawdziwą. Reszty dokonała druga podróż do Lisieux w maju r. 1926. Wtedy zrozumiał Vernon, że trzeba mu na nowo przestudjować Nowy Testament a w szczególności to, czego tam uczy Chrystus o powadze Bożej i o powadze Swego Kościoła. Teraz przekonał się, że powinien swój rozum poddać tej powadze bez zastrzeżeń i że jest jeden tylko Kościół prawdziwy, powszechny, widzialny, kierowany przez Następców św. Piotra i wskazujący drogę do nieba. (Por. art. w Osserv. Rom. z 5 stycznia r, b.) *X. A. P.*

Sprawy religijne.

Interpelacja Ch. D. w sprawie polityki wyznaniowej rządu. Klub parlamentarny Ch. D. wniósł do pana premjera Bartla interpelację w sprawie polityki wyznaniowej rządu... Interpelanci przypominają naprzód fakt mało dotąd znany, że mianowicie

> „w roku 1921 na pożegnalnej audjencji ówczesnego nuncjusza, Mgr. Achillesa Rattiego, obecnego Ojca św. Piusa XI-go Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, oświadczył mu uroczyście, że dopóki on będzie miał wpływy na rządy w Polsce, prawa Kościoła w Państwie Polskiem zawsze będą szanowane i władze będą się doń odnosiły z całą życzliwością".

Interpelanci wskazują na szereg faktów, które stwierdzają, że religja katolicka nie jest przez obecny rząd, w którym zasiada p. marsz. Piłsudski, traktowaną jak należy... Sam pan premjer przyznał, że „Konkordat nie jest wykonywany". Ograniczenia Kościoła z czasów zaborczych nie zostały zniesione. Pokatolickie świątynie zostają dalej w rękach schizmy, albo państwa.. „W dziedzinie polityki szkolnej widzimy w ostatnich czasach już zupełnie jawny zamach na religję. Kurator lubelski ogranicza lekcje religji, usuwa duchowieństwo ze szkół, powierza wykłady religji świeckim bez upoważnienia biskupa, co doprowadza na terenie tego Kuratorjum do wybuchów strajku szkolnego, jak np. ostatnio w Kazimierzu Dolnym; utrudnienia w tej dziedzinie zdarzają się w innych kuratorjach".

Dalej klub Ch. D. interpeluje rząd w sprawie konferencji w Łowiczu odbytej pod przewodnictwem p. min. Czerwińskiego i w sprawie polecania młodzieży wykładów Kaden-Bandrowskiego... Interesującym jest jeszcze następujący ustęp interpelacji: „Min. Wyznań Religijnych i O. P. popiera sekciarstwo, występujące do walki z Kościołem katolickim i zohydzające Głowę tegoż Kościoła. Ministerstwo zatwierdziło sektę baptystów, która nawołuje ludność do niesłużenia w wojsku".

Zwołanie soboru przez Ojca św. Mówi się obecnie w Rzymie dużo o możliwości zwołania przez Ojca św. soboru mocą specjalnej bulli papieskiej. Papież Pius XI śledzi bacznie za pacyfikacją międzynarodową i chciałby współdziałać możliwie czynnie, aby doprowadzić ludzkość do zgodnego współżycia międzynarodowego. Byłby to jeden z motywów skłaniających Ojca św. do tego kroku. Sobór miałby również za za-

danie proklamowanie Dogmatu Wniebowzięcia Najśw. Panny Marji.

Jak wiadomo, od roku 1869 stolica apostolska nie zwoływała soboru, uważając warunki istnienia za uniemożliwiające wszelkie konsyljum. Dodać należy, że Pius XI w pierwszej encyklice, wydanej po swojej elekcji, wspominał wyraźnie o potrzebie zwołania soboru. Ostatnie zawarcie paktów laterańskich umożliwiło dokonanie tego zamiaru. Według pogłosek korpus dyplomatyczny akredytowany przy Papieżu wziąłby udział w obecnem posiedzeniu soboru (PAT).

Z Litwy. Od kilku miesięcy Litwa znajduje się w okresie silnego zaostrzenia stosunków pomiędzy Kościołem a państwem, wywołanego głównie sprawami szkolnemi. Na Litwie istnieje bowiem cały szereg szkół utrzymywanych przez organizacje katolickie przy pomocy subwencyj ze strony państwa, a noszących charakter wyznaniowy katolicki. W szkołach tych przychodzić zaczęło w bieżącym roku do strajków uczniów, którzy, względnie ich rodzice, odmawiali poddania się zarządzeniom władz duchownych co do nauczania względnie wychowania katolickiego. Argumentowano to tem, że do szkół tych, w braku innych w danych miejscowościach uczęszcza młodzież, której rodzice nie życzą sobie tego rodzaju kierunku wychowania i że powinny dłań czynione być wyjątki. W niektórych miastach, jak np. w Wilkowyszkach strajkowało 70 procent uczniów. Arcybiskup Sknireckis polecił wówczas władzom szkolnym usuwać uczniów strajkujących i to w formie karnej, t. j. z orzeczeniem wydalającem je ze wszystkich szkół wogóle. Rozpętało to gwałtowną polemikę, w której zarówno prasa rządowa jak i lewicowa stanęły na stanowisku, że orzeczeń tego rodzaju wydawać nie można, względnie że uczniów takich winno przyjmować się do szkół państwowych; przedewszystkiem zaś poczęto domagać się odebrania subwencyj szkołom katolickim, względnie upaństwowiania ich i pozbawiania ich charakteru wyznaniowego („Czas").

Z Rosji. W sprawach kościelnych obowiązuje teraz w Rosji dekret z 8 kwietnia 1929, będący kodyfikacją różnych rozporządzeń, zaczynając od dekretu z 3 stycznia 1918 o rozdziale kościoła od państwa. Dekret uznaje organy wykonawcze stowarzyszeń religijnych za osoby prawne, ale wyraźnie zabrania takiemu stowarzyszeniu mieć więcej, aniżeli jeden dom modlitwy. Zabrania również dekret wszelkiej działalności księży poza obrębem kultu i administracji cerkiewnej. Działalność księży nie śmie się rozszerzać na sprawy oświatowe, ni dobroczynne. Zabroniono też zakładania kółek dla czytania Biblji, kas pomocy, szpitali. Zabroniono nawet specjalnych nabożeństw dla dzieci, młodzieży lub kobiet. Jedynie do czego może pretendować kościół w państwie sowieckiem, to prawo eksterytorjalności w murach poszczególnych domów modlitwy, i to tylko tak długo, dopóki nie zostaną one — z tej lub owej przyczyny, lub bez niej — zamknięte („Czas").

Z Jugosławji. Walka w sprawie nowej ustawy szkolnej, przybiera coraz ostrzejsze formy. W związku z ostatniem oświadczeniem episkopatu katolickiego, z napastliwym artykułem występują „Zagrzebskie Nowości", które podburzają wprost do wszczęcia akcji antykatolickiej. W kołach katolików jugosłowiańskich wskazują, iż od lat 50 nie czytano w Jugosławji tak napastliwego artykułu, skierowanego przeciwko Kościołowi katolickiemu. Zdaniem najwyższych dostojników kościelnych w Jugosławji, akcja „Zagrzebskich Nowości" ma na celu podburzenie do wystąpień przeciwko Kościołowi i spowodowanie prześladowań katolików w Jugosławji

Z Austrji. Ruch wolnomyślicielski w Austrji dzięki potężnemu poparciu ze strony tamtejszych organizacyi socjalistycznych zyskuje coraz większe wpływy na różne strony życia kulturalnego i rozszerza się w sposób zastraszający. Jego dziełem jest liczny szereg odstępstw od wiary w Wiedniu i innych środowiskach przemysłowych Austrji, oraz szeroko prowadzona ostatnio akcja na rzecz krematorjów. Wolnomyśliciele zapuścili swe wpływy nawet do środowisk młodzieży. Działają oni przez „wolną szkołę", oraz przez wielką organizację „przyjaciół dzieci", w ten sposób przygotowując sobie przyszłe kadry zwolenników. Liczba wolnomyślicieli w Austrji jest znacznie większą od ilości członków zorganizowanych w socjalistycznych stowarzyszeniach.

Stan ten obudził niepokój w sferach katolickich Austrji. Postanowiono ratować sytuację i przystąpiono do energicznej kontrakcji. Zjednoczenie ludowe katolików austrjackich rozpoczęło wielką kampanję wiecową, podczas której wyjaśniane są rzeczywiste zamiary ruchu wolnomyślicielskiego. W akcji tej wysunął się na pierwszy plan Cyryl Fischer, znany publicysta tygodnika „Das Neue Reich" („Polska").

Z Szwajcarji. Konstytucja szwajcarska z roku 1874 zawiera szereg przepisów ograniczających prawa Kościoła. Wśród nich jest § 51, który głosi, że zakon Jezuitów oraz prowadzone przezeń instytucje nie mogą osiedlać się w Szwajcarji, a jego członkom zabroniona jest wszelka działalność w kościele i w szkole. Zakaz ten może być rozszerzony i na inne zakony, których działalność jest niebezpieczna dla państwa i mąci spokój wyznań.

Zakaz ten powstał jeszcze w r. 1874. Wówczas część kantonów nie uznała go, co spowodowało wojnę międzyzwiązkową, zakończoną klęską katolików i powstaniem obecnej federacji szwajcarskiej. Oczywiście, zakaz ten wszedł do późniejszej konstytucji, która do dziś dnia obowiązuje.

Niedawno Towarzystwo Kanta w Bazylei zaprosiło do wygłoszenia odczytu znanego filozofa, Eryka Przywarę, Jezuitę. Gdy pisma o tem doniosły, wszczęły dzienniki postępowe głośny alarm, że przyjazd O. Przywary będzie pogwałceniem konstytucji i domagali się zabronienia tego przyjazdu. Jednakże sfery urzędowe nie wystąpiły i milcząco się na to zgodziły. Zinterpretowano przepis w ten sposób, że występ O. Przywary nie dotyczy działalności ani w szkole, ani w kościele.

W ten sposób w przepisie kostytucyjnym został uczyniony wyłom. Jednakże samą zmianę powyższego przepisu konstytucji uważają tam za przedwczesną, gdyż podniesienie tej sprawy, zdaniem polityków, wywołałoby waśnie religijne. („Polska").

Bolszewickie zbrodnie w Armenji. Straszne wieści nadchodzą z nieszczęśliwej Armenji, gdzie ludność chrześcijańska wystawiona jest na najsroższe prześladowania przez bolszewików i to nietylko ludność katolicka, ale także prawosławna. W Erwian czekiści porwali brutalnie arcybiskupa Gjuda i wtrącili go do więzienia, w którem prałat ów w tak straszny sposób był traktowany, iż po wypuszczeniu z więzienia wkrótce umarł, postradawszy umysł. Kilku innych kapłanów zesłano na Sybir.

Z piśmiennictwa.

Boy-Żeleński o Przybyszewskim. O Boyu pisaliśmy kilkakrotnie w „Gazecie Kościelnej," (p nr. 4 z r. b. str. 45). W książce niedawno wydanej p. n

„Ludzie żywi“ [1]) zamieścił ten krytyk sui generis, którego błędne twierdzenia musieliśmy już nieraz zbijać [2]), dość obszerną rozprawę o Przybyszewskim (str. 8—72) godną uwagi, chociaż w wielu punktach nie możemy mu przyznać słuszności. Autor pisze dużo (zanadto dużo) o słabych stronach tego poety jako człowieka, o jego lekkomyślności, a zwłaszcza jego hołdowaniu alkoholizmowi. Niektóre szczegóły są jak dziwne, że niejednemu z czytelników wydadzą się niepodobnemi do prawdy, kiedy np. autor opowiada (str. 64 n.), że raz Przybyszewski, będący zawsze w trudnościach finansowych, pożyczywszy od jednego ze znajomych sześćset koron, „zaprosił całą kompanję swą do Turlińskiego, kazał dać ze dwadzieścia flaszek szampana, zapłacił z góry (oczywiście z tych krwawo zdobytych pieniędzy), kazał wszystkie otworzyć,... ale zaledwie kompanja umoczyła usta w szampanie, dał znak do „zmiany lokalu“, zostawiając pełne flaszki... i wszyscy wyszli — z wyjątkiem dwóch — „do innego żyda“, gdzie oczywiście dokonała się egzekucja na pozostałym kapitale“. Była to „wyrafinowana zemsta“ za to, że kazano mu i przyjaciołom jego podpisać weksel na kwotę wypożyczoną, — chociaż pożyczający podarł ten weksel. „Wszelki pieniądz nie przepity wydawał się Przybyszewskiemu zmarnowany“ (str. 41); ale miał wielu przyjaciół w Krakowie, którzy mu go nie żałowali.

Osobno i także bardzo obszernie pisze autor o „kłamstwie Przybyszewskiego“ (str. 26—49): pierwszą jego żoną była Norweżka Dagny, o której wyrażał się z wielką czcią i miłością, dopóki żyła, — chociaż miała z nim ciężkie życie, bo nie mogła go powstrzymać od różnych ekscesów, a zwłaszcza alkoholowych. Kiedy jednak po jej śmierci połączył się z inną niewiastą, Polką, wypierał się na jej żądanie miłości ku pierwszej żonie, którą nawet zniesławiał w pismach swych i rozmowach. Otóż w jej obronie występuje Boy stanowczo, zarzucając poecie „kłamstwo“. Ale mówi też o wielkiej dobroci jego serca: „Bo ten satanista miał serce miękkie jak wosk i czułe na biedę ludzką. Stróż czy robotnik mógł zeń wydobyć wszystko na chorobę żony, na opłatę szkolną dla dziecka. Nie podzielić się, nie oddać, kiedy miał, było dla Przybyszewskiego niemożliwością“ i t. d (str. 61).

Ujemnie ocenia twórczość jego w okresie całym, który przeżył po przejeździe, z Niemiec do Polski: „Nie da się czasem czytać Przybyszewskiego, tak drażni“ pisze o jego stylu (str. 14). „Weźmy książkę „Szlakiem duszy polskiej“. Wszystko jest „ponad wszelką ludzką miarę, bohaterskie, przedziwne, niedościgłe, przewspaniałe, niepojęta wielmożna siła“, tak całe stronice. Wkońcu wszystko mu za słabe: mamy więc wyrażenia takie, jak „rozmonarszy się w przeolbrzymim majestacie“, jak „tytaniczna Niagara potęgi“ .. wszystko oczywiście dusza polska“ i t. d. [3]). Nie dziwi się też krytyk, że „czytelnicy opuścili Przybyszewskiego“ (ib.). On „błysnął w piśmiennictwie niemieckiem, porzucił je przedwcześnie, przebiegł przez nie zbyt szybko, aby w niem — on, Polak — miał pozostać; jako zaś polski pisarz był bladym — mimo wszystko — odbłyskiem tamtego... Nikt go już naprawdę nie znał i umierając, nie zostawił swego dzieła! Znała go jedynie ta garstka Polaków, którzy go poznali jako niemieckiego pisarza. A te jego pierwsze, wszystką krwią i mózgiem tworzone utwory czy nie są — dosłownie — skazane na zagładę? Kto je wyda na nowo, kto je kiedy przedrukuje? Niemcy nie, Polacy też nie; — najwspanialsze jego utwory są jakgdyby niczyje. O melancholji!“ (Str. 21).

Słowa te zdziwiły nas niemało i nasunęły nam pytanie następujące: Jeżeli te dzieła są rzeczywiście tak znakomite, — czemuż ich nie wydają na nowo ci Niemcy, którzy je powitali z zachwytem, albo czemu nie pojawiły się u nas w nowym, poprawnym przekładzie? Czemu ich nie wydaje Boy, który jest tak pracowitym tłumaczem i tak górnie je wychwala? Tak bowiem pisze on o roli, którą odegrał Przybyszewski w naszem piśmiennictwie i w dziejach rozwoju duchowego naszego narodu: „On był nawiedzony przez szatana w wielkim stylu. I przez to stał się dla nas bezcennym skarbem (!). Bo zważcie: myśmy w Polsce nigdy nie mieli szatana; były tylko podrzędne rezydenty i pachołki piekielne: Kusy i Boruta. Przybyszewski spłacił za nas dług tej inkarnacji. Zjawienie się jego było potężnem uzdrowieniem [1]) (!), było rozwiązaniem zahamowanych wiekami kompleksów“ (str. 58). Ale — dodaje dalej — „trzebaby wydobyć jego prawdziwą twarz z podnalotów. Twarz smutnego szatana, twarz udręczonego bez miary człowieka, twarz wielkiego poety“ (str. 59). Pod świeżem wrażeniem straty żegnał on go (w innym artykule, ale te słowa powtarza tu na str. 242) jako „jednego z najczystszych artysłów, poetę w każdem włóknie duszy, człowieka, który cały żył sztuką, cały był sztuką, spalał się w niej, który życiem swojem, każdą jego godziną płacił prawdę i powagę tego, co głosił słowem (?!), człowieka, który, już uwieńczony sławą na szerokich drogach świata, party wewnętrznym musem wrócił do nas,... który płomieniem swej duszy rozpalił rozświetlił polskie życie, przyczyniając się, jak mało kto, do jego wspaniałej odnowy“ (?!).

Trudno jednak pogodzić te frazesy z tem, co powiedział powyżej sam Boy o życiu Przybyszewskiego, o jego alkoholizmie i jego kłamstwach. Całkiem zresztą inaczej oceniają twórczość tego poety w pierwszym jej okresie krytycy poważni i objektywni, którzy nie sym-

[1]) Warszawa 1929 (stron 262 w 8-ce. Cena 6 zł 80 gr. Wydawnictwo J. Mortkowicza).

[2]) Por nr „Gaz. Kośc.“ z r. b.?

[3]) O treści tej książki nie czytamy tu nic, ale i ta treść nie może ostać się wobec krytyki (oceniliśmy tę książkę w „Miesięczniku Kat. i Wych,“ z r. 1919, na str. 158 n.). Właściwym jej tematem jest apologja „Młodej Polski“, a zwłaszcza własnej działalności literackiej Przybyszewskiego. Usiłuje on w nas wmówić, że niema żadnej różnicy istotnej między tendencjami „Młodej Polski“ a „romantyzmem“. Ma to być taka sama „walka zbuntowanego indywiduum przeciw gromadzie, rewolucja rządu dusz przeciw terorowi trzody“! (Str. 67, 98 n.). Sztuka ma odsłaniać „nierozerwalną całość i jedność bytu“ (str. 84). Co to ma znaczyć? Czy rzeczywiście jeden tylko istnieje byt, jak twierdzą panteiści? — I jak można ten frazes zastosować np. do „Pana Tadeusza“ albo innego arcydzieła sztuki? — A dalej zapewnia nas autor, że człowiek nie ma wolnej woli i dlatego nie może być odpowiedzialnym za swoje czyny, a więc nie ma podstawy osądzanie tych czynów jako dobrych lub złych. „Dla wszystkiego, co się dzieje, istnieje tylko jedna jedyna żelazna możliwość, bo to życie nie ma przyczyny w wolnej woli, ale składają się nań „miljardy nieznanych nam całkiem przyczyn“ (!) Takie przyjąwszy pewniki, nie odróżnia już Przybyszewski ludzi „dobrych“ od „złych“ i nie pozwala krytykom przykładać do dzieł sztuki probierza moralnego Szczególnie zaś chodzi mu o obronę tych utworów „Młodej Polski“, których treść stanowi wyuzdana zmysłowość. A zwłaszcza chciałby oczyścić się z zarzutów jemu samemu uczynionych i przedstawić w najkorzystniejszem świetle swoje własne płody literackie. Przyznaje tylko tyle, że są w jego poezji pewne strony słabe z powodu „nierównomiernego stosunku pomiędzy jego siłą twórczą a prometeuszowskiemi porywami jego duszy“, że „niezawsze umiał okiełznać rozhukaną swoją wyobraźnię“, ale zaraz potem nie szczędzi sobie kadzideł, zapewniając nas, że „w swoich dojrzałych utworach całkiem się odnalazł“, że „koryto jego myśli niepomiernie się pogłębiło“, niestety jednak „wtedy już posłuchu mu nie dano“ (str. 118—119). *Dop. autora.*

[1]) Podkreślenie nasze. — *Dop. autora.*

patyzują z jego rozkiełzaną zmysłowością, z jego rozwichrzoną fantazją i z jego negacją religji i praw moralnych. Tak bowiem pisze o nim Chmielowski: „Wysłuchawszy tych bezładnych wylewów, powiem, że to są majaczenia neurastenika opanowanego manją wielkości. Nigdy jeszcze nie było u nas tak brutalnego kopnięcia najwyższych ideałów, takiego cynicznego lekceważenia zasad moralnych, społecznych i narodowych" i t. d.[1]) A Mazanowski dodaje, że znamiennym rysem tego pisarza jest „anarchja treści i formy", że on jest „eklektykiem modernizmu, mało oryginalnym, który nabrał w siebie mnóstwo pierwiastków od djabolistów, parnasistów, dekadentów, estetów, symbolistów... jego świat to szpital obłąkanych, klinika psychopatyczna" i t. d.[2])

Warto też n. zd. przeczytać ustęp dość długi, poświęcony Przybyszewskiemu w „Historji literatury polskiej" St. Tarnowskiego (tom VI, cz. druga str. 550—555). „Najniezdrowszy w literaturze naszej produkt niezdrowych wpływów" czytamy tam „to Stanisław Przybyszewski. Wsiąkła w niego filozofja Nietzschego, teorja potężnej i niczem nieograniczonej indywidualności człowieka, której przyrodzonem prawem jest rozwój tej potęgi, a zaspokojenie wszystkich pragnień, instynktów, czy żądz. Taki nad-człowiek jest sam sobie celem, wszystko inne jest dla niego, ma jemu służyć; on ma prawo używać tego, jak chce, dopóki chce, a względu żadnego na nic i na nikogo mieć i zachowywać nie ma ani obowiązku ani potrzeby! Ta filozofja zdaje się stanowić główną podstawną warstwę pojęć Przybyszewskiego" i t. d. Dalej następuje streszczenie i analiza szeregu głównych jego utworów.

W ostatnich latach życia zaszła wielka zmiana w duszy tego pisarza: umarł jako katolik i możemy żywić nadzieję, że winy jego są przebaczone, ale to nas nie uwalnia od obowiązku krytycznego oceniania jego pism. Maksyma: „De mortuis nil nisi bene" nie może tu mieć zastosowania; — należy raczej przestrzegać rodziców i wychowawców przed wpływem szkodliwym, jaki większa część tych utworów może wywrzeć na młodzież — i przestrzegać przed elukubracjami jego wielbicieli! *X. A. P.*

A. Mickiewicz: „Pan Tadeusz". Opracował Stanisław Pigoń. Wyd. II.— Kraków (1929), „Bibljoteka Narod." serja I, nr. 83; str. CXXXV+504. Z portretem i podobizną karty tytułowej.

Najlepsze to bezwarunkowo ze wszystkich dotychczasowych wydań mickiewiczowskiego arcytworu, w godnej oprawie komentatorskiej b. rektora Uniw. wileńskiego, ukazało się obecnie w edycji szkolnej skróconej, przejrzanej i poprawionej, w zakresie objaśnień (opuszczono zwłaszcza szczegóły, ilustrujące obyczajowość staropolską, przedstawioną w poemacie) i działu warjantów na końcu. Z tem wszystkiem, wydanie uszczuplone o 8 arkuszy druku i stąd bardzo tanie (zaledwie 3·40 zł.) nic mimo to nie utraciło na wartości i winno się znaleźć w podręcznej bibljoteczce każdego wykształconego Polaka. *L.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiec. warszawska. Mianowani XX.: Kazimierz Wójcik, ze Zgr. Zmartw. Pańskiego, adm. par. św. Bonifacego w Warszawie. Kazimierz Żołędziowski, wik. par. Kobyłka Franciszek Komorowski, ze Zgr. Zmartw. Pańskiego, wik. par. św. Bonifacego. Władysław Miernik, ze Zgr. Zmartw. Pańskiego, wik. par. św. Bonifacego. Józef Sobczyński, kapł. diec. Częstochowskiej, naczelnym kapelanem Harcerstwa Polskiego. Zdzisław Lejchte, wik. par. św. Bonifacego, wik. par. św. Aleksandra w Warszawie.

Diec. przemyska. Mianowani XX: Władysław Wroński, wikary z Harty, administratorem w Szklarach; Władysław Ziemski, wikary z Dydni, zastępcą katechety w Gimnazjum Męskiem w Krośnie; O. Jordan Mikiewicz, Dominikanin, katechetą w Szkole Powsz. Żeńskiej w Tarnobrzegu; Antoni Rybka T. J. administratorem parafji w Starejwsi (w miejsce X. Jana Kopecia, którego Władza zakonna przeznaczyła do innych obowiązków).

Instytucję kanoniczną na probostwo w Żołyni otrzymał X. Piotr Niedziałek, prob. z Lipowca.

Przeniesieni XX. wikarzy: Maciej Sieńko z Jodłówki do Dydni i Albin Barnaś z Dynowa do Jodłówki.

Podniesiono do rzędu parafij nieusuwalnych dotychczasową parafję usuwalną Trzcieniec.

Utworzono nową usuwalną parafję Szklary z gminy Szklary, wydzielonej z parafji Harta.

Diec podlaska. Mianowany: X. Euzebjusz Bondarenko, kapłan obrządku wschodnio-słowiańskiego, administratorem parafji tegoż obrządku w Bublu.

XX. neoprezbiterzy mianowani wikarjuszami: Mieczysław Heljodor Klimczyk — w Kamionnie; Aleksander Gruza w Łaskarzewie.

Przeniesiony wikarjusz X. Konstanty Kozyra z Łaskarzewa do Korytnicy Łaskarzewskiej.

Diec. chełmińska. Przeniesiono XX. wikarjuszów: Bolesława Knittera z Zwiniarza do Cekcyna Polskiego, Aleksandra Lewańczyka z Tucholi do Nowegomiasta, Alojzego Porzyńskiego z Nowegomiasta do Tucholi, Alojzego Prabuckiego z Gniewu do Skarszew, Stefana Radtkego z Cekcyna Polskiego do Zwiniarza, Józefa Sobisza z Skarszew do Gniewu.

Zmarł X. Leon Miszewski, katecheta Gimn. Polskiego w Gdańsku, w 43 r. życia a 18 kapłaństwa. R. i. p.

Diec. śląska. Kanonikiem honorowym został zamianowany X. prałat Bulowski w Bielsku.

Złotym krzyżem Pro Ecclesia et Pontifice zostali odznaczeni XX.: prob. Broda w Gaszowicach, prof. Gajda w Katowicach, prob. Janik w Świerklanach, prob. Janota w Wyrach, prof Josiński w Katowicach, dziekan i radca Knosała w Pszowie, prob Józef Kunig w Orzeszu, prob. Ledwoń w Szarleju, dziekan Lex w Halembie, prob. Mende w Pawłowie, prob. Palarczyk w Biertułtowach, prob. Pandel w Radoszowach, prob. Tomasz Reginek w Rybniku, prob. Ruta w Radlinie, prob. Ścigała w Bogucicach, prob. Śliwka w Chwałowicach, prob. Tomala w Mikołowie, prob. Wałach w Lasowicach i prob. Wodarz w Krasowach.

Tytuł radcy duchownego otrzymali XX.: prob. Czaja w Król Hucie (parafja św. Józefa) i ks. prob. Koźlik Siemianowice.

[1]) „Najnowsze prądy w poezji naszej" Lwów 1901, str. 144 nn.

[2]) „Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie" Kraków 1902, str. 134 n.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.